

Dominik Lipiński klasa VI a

Nie takie, ot – jubileuszki !

600 lat Zbuczyna – 200 lat Moniuszki

W sierpniu 1827 roku Czesław Moniuszko wraz z kuzynami oraz ośmioletnim synem Stasiem wyprawił się do Warszawy. Podróż z Mińska (około 600 km) nie mogła odbyć się bez przystanków na posiłek, nocleg i zmianę koni. Przemierzając trakt brzeski, w pewien ciepły wieczór stanęli w Zbuczynie.

Mały Staś Moniuszko, zmęczony podróżą, poszedł do swojego noclegowego pokoju. Gdy się obudził, był już późny wieczór. Wyruszył, aby znaleźć ojca lub kogoś bliskiego. Niedaleko znajdowała się karczma. Wszedł do budynku w poszukiwaniu rodziny. Zobaczył, że jego tata siedzi przy stole z dwoma innymi mężczyznami. Jeden z nich szczególnie zwrócił jego uwagę. Miał blond włosy, był wysoki i dobrze zbudowany. Staś podszedł do stołu i przywitał nieznanym ludzi. Czesław przedstawił synowi Duncana - angielskiego podróżnika i jego towarzysza, który był sternikiem na statku. Nowi znajomi rozmawiali z Moniuszkami o planach i celach podróży. Wybierali się do Rzymu, aby podziwiać rozmaite budowle pamiętające starożytność. Ośmioletni Staś był zafascynowany opowiadaniem podróżnika. Gdy już się żegnali, Duncan wręczył małemu Moniuszce kiel lwa, którego samodzielnie upolował w Afryce. Czesław Moniuszko wraz z synem wrócili na miejsce noclegu. Ośmioletni chłopiec powiedział ojcu, że nie jest zmęczony i spytał, czy mógłby pozwiedzać okolicę. Moniuszko pozwolił synowi pospacerować po Zbuczynie. Staś miał tylko dwie godziny. Nie marnując czasu, poszedł przed siebie.

Wędrując tak, zauważył kilku rosyjskich oficerów. Przerażony chłopiec szukał bezpiecznego miejsca, gdzie mógłby się ukryć. W pośpiechu schował się na ganku jednego z domów. Staś patrzył na Rosjan ze swojej tymczasowej kryjówki. Był tak zajęty wypatrywaniem ich, że nie zauważył starszego pana, który

bacznie się mu przyglądał. Starzec powiedział Moniuszce, aby się nie bał i usiadł obok niego. Na początku zapytał chłopca o imię, następnie sam też się przedstawił. Chłopiec powiedział starszemu panu, że jedzie z Wilna do Warszawy, a w Zbuczynie zatrzymał się przejazdem.

Pan Antoni, bo tak miał na imię staruszek, zapytał chłopca, czy zna historię Zbuczyna. Staś odpowiedział, że nikt mu o niej nigdy nie opowiadał i, że chętnie pozna dzieje miejscowości. Staruszek mówił o Władysławie Jagielle, który przejeżdżając tędy został zaatakowany przez rozbójników, grasujących w pobliskich lasach. Mówił o niedzielnych targach, które przyciągają z okolicznych miejscowości gospodarzy i rzemieślników. Opowiadał o tym, że Zbuczyn kiedyś był miastem, ale król August III Sas odebrał prawa miejskie Zbuczynowi. Staś dowiedział się też, że głównym zajęciem mieszkańców Zbuczyna jest praca na roli, rzemiosło i handel. Po pewnym czasie pan Antoni zaprosił Stasia do swojego domu.

W salonie stał wielki fortepian. Instrument zachwyił Moniuszkę. Starszy pan zasiadł przed fortepianem i zaczął grać jedną z ballad F. Chopina. Potem zagrał utwór, który sam skomponował. Gdy już skończył, spytał chłopca, czy chciałby też spróbować. Staś powiedział, że nigdy nie grał na takim instrumencie, ale chętnie spróbuje. Z początku nieśmiało wciskał klawisze, ale w miarę upływu czasu czuł się coraz pewniej. Był pod ogromnym wrażeniem dźwięków, wydobywających się spod jego palców. Mężczyzna długo jeszcze opowiadał małemu Moniuszce, o swojej pasji. Nagle Staś zauważył, że zrobiło się już bardzo ciemno. Podziękował panu Antoniemu i powiedział, że musi wracać, bo jego ojciec będzie się martwić. Chłopiec wrócił na miejsce noclegu, położył się do łóżka i długo rozmyślał o tym, co spotkało go dzisiejszego wieczoru. Nie mógł zasnąć, marząc o fortepianie.

Następnego dnia obudził Stasia jeden z kuzynów ojca. Powiedział mu, żeby naszykował się do podróży. Mały chłopiec zasmucił się tą wiadomością. Było mu przykro, że wyjadą z tej

pięknej miejscowości, o jakże ciekawej historii. Staś pomyślał, że postara się wykorzystać każdą cenną minutę, by jeszcze obejrzeć Zbuczyn. Wyszedł na trakt brzeski i poszedł w kierunku wschodnim. Po drodze przyglądał się pracy ludzi. Widział kowala wykuwającego podkowy, rybaków łowiących ryby w stawie i ludzi pracujących w polu. Ośmioletniego chłopca nigdy nie ciągnęło do mniejszych wsi, ale w tej było coś wyjątkowego.

Tymczasem na drugim końcu Zbuczyna Czesław Moniuszko przygotowywał jedzenie, które miało starczyć na 20 godzin podróży. Chciał prędko wrócić do Warszawy i do swojej żony Elżbiety.

Mały Moniuszko, tak jak inne dzieci, szukał rozrywki. Pomyślał o zabawie w pobliskiej rzece, która, jak dowiedział się od zaprzyjaźnionego pana Antoniego, nazywała się Zbuczynka. Pomyślał, że pobawi się w łapanie rybek. Zdjął buty i wszedł do zimnej wody. Z początku nie mógł dostrzec ani jednej rybki. Wodził oczami po błyszczącej powierzchni wody. Ujrzał na środku kilka pływających kaczek, które zachwyciły swoim barwym upierzeniem. Uradowany Staś szedł głębiej, nie patrząc pod nogi. Nagle pod stopami osunął mu się piasek. Chłopiec runął pod ciężarem ciała! Przerażony wyskoczył z wody. Jego lniana koszula była mokra i brudna!

-Jak ja się tak pokażę ?!-krzyknął.

Odwrócił się, aby wziąć swoje buty. Jednego z nich brakowało! Rozejrzał się i zauważył psa, trzymającego w pysku jego trzewik. Mały Staś zaczął biec w stronę zwierzęcia z jedynym butem w ręce, a ono uciekało, nie dając się złapać. Chłopiec biegł najszybciej, jak mógł. Dogonił wreszcie złodzieja, zatrzymując go przy wielkim buku. Staś i pies szarpali trzewik. Obaj ciągnęli tak mocno, że but się rozerwał. Staś podniósł go i poszedł do ojca. Ponieważ nie posiadali zapasowych trzewików, Czesław Moniuszko udał się natychmiast ze Stasiem do szewca, który miał swój mały warsztat nieopodal karczmy!

Po dłuższej chwili buty były już gotowe. Staś włożył je na nogi, wsiadł do dyliżansu z ojcem i jego kuzynami i ruszyli w stronę Warszawy.